

ANTOLOGIA POEZJI DOLINY SANU



FUNDACJA
INSTYTUT
REGIONALNY

WPROWADZENIE

„Antologia poezji Doliny Sanu” to publikacja stanowiąca pokłosie ogłoszonego przez Fundację Instytut Regionalny w Bystrem konkursu na inicjatywy lokalne na rzecz tworzenia archiwów społecznych. Pomysłodawcą i realizatorem inicjatywy było stowarzyszenie Przestrzeń Twórcza z Zagórza we współpracy ze Stowarzyszeniem Strzeleckim Galicja z Sanoka oraz Muzeum Historycznym w Sanoku, które patronowało temu przedsięwzięciu.

Autorzy inicjatywy postanowili zebrać najpiękniejsze i najciekawsze utwory literatury pięknej w języku polskim, związane z obszarem dawnej Ziemi Sanockiej czyli terenem powiatów: bieszczadzkiego, brzozowskiego i sanockiego. Wybór, siłą rzeczy bardzo ograniczony, obejmuje zarówno autorów urodzonych tutaj, jak i tych, dla których region ten stał się żywą inspiracją. Przewodnikiem po całości niechaj będzie osoba Janusza Szubera (1947-2020) – związanego z Sanokiem, wybitnego polskiego poety, pisarza, eseisty. W jego twórczości żywe są wątki ściśle związane z historią, tradycją, kulturą, ludźmi i – co najistotniejsze – miłością do tego niezwykłego miejsca, przeciętego błękitną wstęgą Sanu.

W literaturze, zwłaszcza w poezji, czas i miejsce bywa pojęciem względnym, zmieniają się autorzy i bohaterowie. Nie przemija zachwyt nad pięknem krajobrazu, inspiracja bogactwem historii i kulturami pogranicza. Naszą wędrówkę rozpoczynamy od historycznego serca tej ziemi – Sanoka i sanockiego zamku, upamiętnionego w poezji polskiej przez samego Juliusza Słowackiego, i tutaj też ją zakończymy.

Janusz SZUBER

NARRACJE

*Widzisz Sanok, stolicę moją; niedawno tu jeszcze panowały
halickie kniazie, żony ich myły ręce w perłach,
a kąpały się w kadziach napęcznionych srebrną diengą...*

Juliusz Słowacki, Zawisza Czarny

Przez Karpaty, wyboistym duktem cyrylicy
Księżna Anna, wdowa po Romanie,
z nią Daniel i Wasylko.

Niech ich strzeże enkolpionu meteoryt:
Arsen, ołów, wapń, miedź i żelazo.

Tuż za nimi Ruryk Rościszawicz,
Jemu sprzyja sam Michał Archanioł
I Bazyli święty na awersie.
Komu Halicz? Komu Kijów z Nowogrodem?

Piszę rzekę San i las bukowy,
Piszę góry i dębowo-ziemne wały,
Majdan piszę, oppidum obłoków,
by ich ukryć, dary od nich przyjąć:
Kołty srebrne, pierścień, lwy wielkoksiążęce.

Pomieszały mi się siostry i córki.
Która esemesuje dziś do mnie?
Pomieszali synowie i bracia.
Grad stratował winogrady i róże. Świeci w próżni laserowy łańcuch,
Coś się kończy, nowe się zaczyna:

Moje „było” wraca znowu w „jest”

Juliusz Słowacki (1809-1849) to jedno z najmocniejszych nazwisk w dziejach literatury polskiej, wieszcz, poeta, dramatopisarz. Autora „Balladyny”, „Kordiana”, „Snu srebrnego Salomei”, „Fantazego” nie trzeba bliżej przedstawiać. Oprócz wybitnych dzieł pozostał po nim niedokończony, a właściwie - naszkicowany tekst dramatyczny wierszem „Zawisza Czarny”. Jego akcja w dużej mierze toczy się na zamku w Sanoku, na który przybywa Zawisza Czarny, legendarny rycerz i wódz. W jednej z komnat spotyka córkę pana Sanockiego, Laurę. Rodzi się wzajemna fascynacja.

**ZAWISZA CZARNY, akt I, Dramat miłosny Zawiszy,
ww. 903-1086 (ze skrótami)**

ZAWISZA: Twardy zamek i potężny...

Obejrzałem parapety...

LAURA: Prawda, że nie dla kobiety?...

ZAWISZA: Co mówisz panno?... Dla księżny!

Stare zamczysko... uczciwe...

LAURA: Jednak przeciw ludzkiej zdradzie

Ten mur oporu nie kładzie.... (...)

ZAWISZA: Przeciw zdradzie nic nie broni,

Lecz w Polsce nie słyhać o niej. (...)

LAURA: O czyste serce łabędzie,

Jaki on piękny...

ZAWISZA: Co szepcesz?...

LAURA: Powiedz mi, gdy węża nadeptesz,

Co z nim czynisz?...

ZAWISZA: Co?... Rozgniatam!

Na miazgę...

LAURA: Boś wojownikiem,

Ale ja jestem słowikiem.

I często w paszczę mu wlatam,

bo dla mnie to piekła brama...

ZAWISZA: Bo kobieta nie powinna być sama,

Niech sobie męża wybierze,

Póki nie – to ojciec strzeże...

LAURA: A kiedy ojciec daleko?

ZAWISZA: To zawsze jest pod rycerzy opieką,

Jej opiekun – pierwszy kto szlachetny.

LAURA: Gdyby więc tu rycerz świetny,

Sławą został zbłądzony,

A ja proszę obrony

Przeciw zdradzie jakiej ciemnej...

Nie mówiąc myśli tajemnej,

Która mię do myśli prośby skłania,

To on...

ZAWISZA: Miałby ci do dania

Obronę... (...)

LAURA: Czymże ci mam, panie, służyć?

ZAWISZA: Z serca, sercem...

LAURA: Czy połową?...

ZAWISZA: Całym służ!... (...)

LAURA: Śmiech mnie - i płacz zarazem dusi.

ZAWISZA: A tobie jak chrzestne nazwanie?

LAURA: Laura...

ZAWISZA: Lawra...

LAURA: Laura, panie...

ZAWISZA: Nie, Lawra, Lawra być musi. -

Po polsku – Lawra...

LAURA: Jeżeli

Ty mię tak nazwał... u siebie,

To zapewne mię i w niebie

Tak nazywają anieli.

ZAWISZA: Pochlebiasz mi?...

LAURA: Tak... otwarcie.

ZAWISZA: W tym łatwo można przeskrobać.

LAURA: Chciałabym ci się podobać...

ZAWISZA: Po co?... (...)

LAURA: Powiedz mi, cóż cię uwiedzie?

ZAWISZA: Charakter...

LAURA: Jaki?

ZAWISZA: Serdeczny.

LAURA: Dobrze... Lecz ja dziewczka pusta,
Chciałabym znać twoje gusta...

(Przypuszczę szturm obosieczny...)

Panie, ja jestem wesoła,

Śmiech mi lada rzecz wywoła...

Nie ma w tym, jak sądzę, grzechu...

Lecz jeśli się boisz śmiechu...(...)

ZAWISZA: Śmieję się sobie, moja panno,

Śmieję się – mnie śmiech nie dotyka!

LAURA: Lecz, panie, ja od słowika

Smutniejszą jestem wieczorem -

Jeśli się z czarnym kolorem

Twej zbroi smutek nie godzi,

Jeśli tobie, panie, szkodzi,

Nie będę ci smutkiem natrętną...

ZAWISZA: Panienko! Bądź sobie smętną,

Smutek mi nie jest przeciwny...

LAURA: (do siebie) - Zaprawdę charakter dziwny:

Co powiem, wszystko mu jedno.

(do Zawiszy) Panie, sztuką niepowszednią

Uczona paluszki chyże

Puszczając po srebrzystej lirze,

Na wielką przysłałam naukę...

Lecz, jeśli ty - człowiek broni -

Nie lubisz, jak lira dzwoni,

Ja moje liry potłukę. (...)

ZAWISZA: Nie tłucz lir, dobre są czasem,

Kiedy je słuchać pod lasem

Przy miesiącu... z kwiatów wonią

Pieśni, co po rycerzach dzwonią.

LAURA: Czy lubisz kadzidła?

ZAWISZA: Zakadź!...

LAURA: Choćby piżmem?

ZAWISZA: Choć jałowcem...

LAURA: Więc będę śpiewać i płakać,

Śmiać się i wonieć piżmowcem.

A ty mi powiesz, gdy cała,

Zmienniejsza ja od miesiąca,

Będę zanadto pachnąca

Lub będę nadto płakała...

ZAWISZA: Dobrze, jam szczerą osobą,

Jak mi się co nie podoba,

To powiem.

LAURA: Choćby me oczy

Nie podobały się?

ZAWISZA: Powiem.

LAURA: Serce me do niego skoczy

Jak rybka, co za ołowiem

Skacze, wzięta sztuką zdradziecką.

Ignacy Krasicki (1735-1801). W Dubiecku nad Sanem przyszedł na świat Ignacy Krasicki, najwybitniejszy pisarz polskiego oświecenia, nazywany księciem poetów polskich. Był znany jako przyjaciel króla Stanisława Augusta, żywo uczestniczył w życiu społecznym u schyłku II Rzeczypospolitej, został biskupem warmińskim, a swoje życie zakończył, już po rozbiorach jako biskup gnieźnieński czyli „de facto” prymas Polski. Nie zapomniał o miejscu swojego urodzenia, odwiedzał Dubiecko, czego dowodem jest pełen serdecznego ciepła list poetycki.

„POWRÓT DO WARSZAWY” (fragment)

O miejsce słodkie, gdzie się urodziłem!
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia.
Wyszedłem na świat, co zdarza, użyłem.
A czas długiego wśród ludzi przebycia
to zdziałał: gdyby się można odrodzić,
lepiej by było z ciebie nie wychodzić.

Wyszedłem, tak kazało przeznaczenie, trzeba było opuścić ulubione gniazdo i... -

Bieżąc w zapędy za szczęściem mniemanym,
powziąwszy korzyść, gdy się zdał los spieszyć,
stać się bez winy cudzym i wygnanym
i przeszłą tylko pomyślnością cieszyć.

Te były myśli wyjeżdżając. Zwróciłem oczy, tracąc luby widok i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać, a teraz przymuszam się trzeci raz, żeby mnie zapęd rymotwórstwa nie zarwał. Jaka by tu albowiem była sposobność do elegii, gdybym się chciał

rozpostrzeć nad pożegnaniem:

Gór, pagórków i gaików,
Lasów, źródeł i strumyków.

Trzeba było wyjechać, przecież że się to stało w dobrym towarzystwie i po rześnistym śniadaniu... -

Ten, co wszystkie troski tłumi,
Dał znać trunek, co on umie:
Rażno, ochoczo się działało,
Znikły, gdy się wyjeżdżało:
Góry, pagórki, gaiki,
Lasy, źródła i strumyki.

I nieźle to, według zdania ojców naszych, przy żalu trunek.

Nie taki, który obrzydłe
Przemienia człowieka w bydlę;
Taki jednak, co ochoczy,
Wzmaga, cieszy, a nie mroczy.

I że nie mroczył, pokazało się to, gdyśmy wkrótce postrzegli
krasiczyński zamek.

- Jego się znamieniem zwali,
Ci, którzy go budowali.

Ci, których mi wspominać miło, ale ci, którzy nie pozwalają, ażebym się nad jego starożytnością i wspaniałością zastanowił. Nad czym się zastanowić i sprawiedliwie należy, jest droga wygodna, kosztowna, wspaniała – dzieło godne wdzięczności potomnych wieków.

Kędy niegdyś straszyły zarosłe manowce,
A klął podróżny okropne wapowce,
Miłym się teraz cieszy, zastanawia dziwem,
Rączym Sanu płytkiego szumiące upływem.
Widok niegdyś z dzikiego czyniące wspaniały,
Pienią się już niestraszne przechodzącym skały.

Przemyśl się za tym ukazał.

A w kraju niegdyś swoim przychodnie i goście.

Aleksander FREDRO (1793-1876) to wybitna postać w dziejach literatury i kultury polskiej, której nie trzeba bliżej przedstawiać. Autor niezapomnianej „Zemsty” i wielu innych komedii wierszem jest uważany za polskiego komediopisarza wszech czasów. Za młodu uczestniczył w kampanii Napoleońskiej. Po latach wydarzenia te zapisał we wspomnieniach zatytułowanych „Trzy po trzy”. Zawarł tam reminiscencję z dzieciństwa, gdy ojciec, Jacek Fredro, zabrał go jako kilkulatka w podróż przez Hoczew do Cisnej. Z perspektywy lat odwiedziny ojcowizny w Hoczwi przywołują obraz lat młodości i skłaniają do refleksji i wzruszeń. Obraz ojcowskiego dzieciństwa miesza się w nim z dzieciństwem samego autora tym mocniejszy, że niedługo potem Aleksander Fredro stracił matkę w pożarze rodzinnego domu w Beńkowej Wiszni.

“Trzy po trzy”, fragment wspomnień

Miejsce urodzenia jest świętością dla serca, jest księgą w której człowiek czyta aż do śmierci dzieje swojego szczęścia, bo dzieje lat dziecinnych. Sad za domem, ścieżka przez łąkę, kładka na strumyku, wszystko to rozdziały żywota oblanego światłem nieprzebranej miłości rodzicielskiej.

Ach, któż na widok swej rodzinnej wioski
Nie cofnie myśli w te chwile bez troski,
w ten cień kolebki... wiek błogosławieństwa,
gdzie pod skrzydłem rodziców, w gromadzie
rodzeństwa

brał tak swobodnie, tak pełen ochoty.

Życia poranne pieśczoty?!

O, skały, zdroje, doliny i drzewa,

wy, w które pamięć czułą duszę wlewa

Świadki lat młodych, stałe przyjaciele,

Jakże was starość lubi, jak was ceni wiele!

Przyjemniejszy szmer świerków, miłszy cień topoli,

przy których, wolni pasków i wstając powoli,

pierwsze stawialiśmy kroki.

O, jakież wdzięki urocze

mają te szare, sterczące opoki,

z których bluszcz gęsty rozpuścił warkocze,

co krzyk dzieci powtarzały,

i łajane – nas łajały. (...)

A te doliny w kwiecistym ustroju,

te miejsca igrzysk, gonitw, czasem boju,

ileż wspomnień nam nie niosą!?

Tu ścinaliśmy osty, mokre ranną rosą,

tam z białych główek strząśłszy zielone badyle,

pletliśmy pół dnia łańcuch, który potrwał chwilę,
a ta straszna pokrzywa, tajona krzewiną,
iluz gorzkich łez nie była przyczyną! (...)

Wielkim na zawsze w naszej pamięci pozostanie
pokój, po którym harcowaliśmy na laskowych
rumakach, wielką owa kaplica.
Gdzie tuląc się do Matki, skryci w jej odzieże.

Wincenty POL (1807-1872) pochodził z niemieckiej rodziny, która z Warmii przeniosła się do Galicji. Dziś jest uważany za wzór patrioty, służącego ojczyźnie potęgą umysłu i orężem. Był geografem, etnografem, wsławił się jako piewca piękna ziemi ojczystej, czego dowodzi jego największe dzieło – poemat „Pieśń o ziemi naszej”. Po jej napisaniu był zarządcą majątku w Kalnicy, a następnie zamieszkał w odrestaurowanym wg własnych planów zamku w Lesku. Mieszkając tu przez parę lat, prowadził terenowe badania etnograficzne i geograficzne. Pobyt poety w Kalnicy wspomina Janusz Szuber w wierszu „Schodząc w dolinę”.

Do zielonego Beskidu

Beskidzie graniczny! Beskidzie zielony!
Od Boga pomiędzy narody rzucony!
Coś źródła podzielił na morza, na dwoje,
O, powiedz mi, powiedz! Czy jeszcze tve zdroje
Tak żywo jak dawniej i grają, i pienią?
Czy łąki się twoje jak dawniej zielenią?
Czy szumią tve lasy, jak dawniej wesoło?
Czy trzmielą tak smukło tve świerki wokoło?
Czy sklepią się jeszcze tve buki jak wprzódy?
A jawor czy chyli się jeszcze do wody?
Beskidzie zielony! W trzy rzędy sadzony!
Beskidzie graniczny! Beskidzie kochany!
I chłodem jelenim i mgłami owiany...
Gdzież czasy są owe, gdym konno tam hasał,
gdym serce i oczy po tobie jam pasał?
I świat mną jak świerkiem wyniosłym kołysał...
A dzisiaj spoglądam, Beskidzie w tve strony...

Janusz SZUBER

Schodząc w dolinę

Wszystko tu było w stanie rozpadu.
Małe inferno dla schodzących przełęczą
Z gór, papuzich o tej porze roku.
Szkielety stodół, żelazne krokwie z resztkami
Niby-dachu, murowane stajnie, obory, puste,
Wyrwane drzwi na przestrzał dla wiatru.
Baraki, w których ktoś tam mieszkał,
Oblazłe z tynku, dziury załatane dyktą
I papą, większość okien bez szyb i futryn.
Pozabijane deskami byle jak.
Zabłocone, rdzewiejące wraki czegoś,
czym pracowano przy uprawach.
Wszystko tu było teraz w stanie rozpadu,
Jakby nie dość minionych pożarów, wysiedleń.
Nawet dęby, prawdopodobnie z dworskiego parku,
Po części uschnięte trupie. Niekoszone trawy
Zmierzwione aż po linię lasu. Nikogo,
kto by pamiętał rdzennych mieszkańców.
Czy duch poety odwiedza tę dolinę,
jak przystało duchowi romantycznego poety,
choćby epigona, to miejsce zapuszczone,
Gdzie kiedyś mieszkał, przedzierzgnięty na krótko
W zarządcę u hrabiego X., i pisał swego Mohorta,
Oblegany zimą przez wygłodzone dziki?

January POŹNIAK (1809-1883) - urodzony w Hoczwi prawnik, sędzia, polski patriota, działający na rzecz polonizacji sądownictwa w dobie autonomii galicyjskiej, jak również poeta,. Zaprzyjaźniony i skoligacony z Wincentym Polem. Pisane od młodości poezje wydawał pod koniec życia. Janusz Szuber upatrywał w nim epigona romantyzmu, zafascynowanego urodą Ziemi Sanockiej.

Ranek

Noc znikąca, po niebie wije się świt płowy,
Potoki z gardł rozwartych kłęby dymu ziały,
Przeciągły się w swych łozach na wpół mżące skały,
Spomiędzy smukłych jodeł wychylały głowy.

Sen snać serca im spętał przestrichu okowy;
Bo budząc się, tak dzikiem okiem spoglądały,
Jak gdyby w noc odmętu zapadał świat cały -
Przed ich wzrokiem uciekał San poprzez parowy.

Wkrótce przywdziały szaty uroku, pięknoty,
Zorza płynie, a za nią promień słońca złoty,
Ale San nie powraca w rodzinną krainę.

Hej, góralko nieczuła! Ja z Sanem popłynę,
A nie wrócę do do ciebie do sanockiej ziemi,
Choć popatrzysz oczyma – jak zorza miłemi.

Janusz SZUBER

January Pożniak

Widzę go, jak drzemie w fotelu,
Kolana okryte pledem, na opuchniętych stopach
Pantofle z filcu podbite futerkiem.
Głowa opada na gors w szamerowanej bonzurce.
Budzi się, szuka okularów, natychmiast
Zasypia. Za oknem miasteczko mamrocze
Wieczorne pacierze dla jego głuchych
Uszu. Służąca staje na progu, panie radco,
Milczenie, więc odchodzi w głąb domu,
Gdy on społem z koniem, wiatrem
I sokołem na Bieszczadu połoninie.
Lub gdzie wstęga Sanu płynie pod Liskiego
Zamku mury, zamku mury, zamku mury,
Powtarzają wargi, z wami, z wami, orle bracie
I sokole. I kiedy nagle przebudzony,
widząc moją sylwetkę, pyta: kto tam?

JAN PAWEŁ II, Karol Wojtyła (1920-2005) – święty Kościoła Katolickiego, postać, która odcisnęła swoje piętno na współczesnej historii Polski, Europy i świata. Nieoczekiwanie pod koniec życia papieża-Polaka został opublikowany poemat zatytułowany „Tryptyk Rzymski”, a w nim słynny passus o źródle. Jak się później okazało inspiracją dla tej liryki religijnej była zalesiona skała i spływający z niej wprost do Wisłoki potok, w miejscowości Rudawka Rymanowska. Za czasów krakowskich Karol Wojtyła kilkakrotnie odwiedził to pełne uroku miejsce.

TRYPTYK RZYMSKI, cz. I Strumień

Ruah. Duch Boży unosił się nad wodami...

Zdumienie

Zatoka lasu zstępuje w rytmie górskich potoków
ten rytm objawia mi Ciebie,
Przedwieczne Słowo.

Jakże przedziwne jest Twoje milczenie we wszystkim,
czym zewsząd przemawia stworzony świat...
co razem z zatoką lasu zstępuje w dół każdym
zboczem...

to wszystko, co z sobą unosi srebrzysta kaskada potoku,
który spada z góry, rytmicznie niesiony swym własnym
prądem...

— niesiony dokąd?

Co mi mówisz górski strumieniu?
w którym miejscu ze mną się spotykasz?
ze mną, który także przemijam — podobnie jak ty...
Czy podobnie jak ty?
(Pozwól mi się tutaj zatrzymać —
pozwól mi się zatrzymać na progu,
oto jedno z tych najprostszych zdumień.)
Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
— lecz zdumiewa się człowiek!
Próg, który świat w nim przekracza, jest progiem
zdumienia.
(Kiedyś temu właśnie zdumieniu nadano imię «Adam».)

Był samotny z tym swoim zdumieniem pośród istot,
które się nie zdumiewały
— wystarczyło im istnieć i przemijać.
Człowiek przemijał wraz z nimi na fali zdumień.
Zdumiewając się, wciąż się wyłaniał z tej fali, która go
unosila,
jakby mówiąc wszystkiemu wokoło: «zatrzymaj się! —
masz we mnie przystań»
«we mnie jest miejsce spotkania z Przedwiecznym
Słowem» —
«zatrzymaj się, to przemijanie ma sens»
«ma sens... ma sens...
ma sens!»

Źródło

Zatoka lasu zstępuje w rytmie górskich
potoków...

Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do
góry, pod prąd.

Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj, wiesz,
że ono musi tu gdzieś być —

Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś,
źródło?!

Cisza...

Strumieniu, leśny strumieniu, odsłoń mi
tajemnicę swego początku!

(Cisza — dlaczego milczysz? Jakże
starannie ukryłeś tajemnicę twego
początku.)

Pozwól mi wargi umoczyć w źródlanej
wodzie
odczuć świeżość.

Miron BIAŁOSZEWSKI (1922-1983) - poeta, prozaik, dramatopisarz, czołowa postać literatury polskiej 2 poł. XX w. W potocznej opinii jest kojarzony przede wszystkim z Warszawą i jej przedmieściami. Tymczasem miał silne związki z Podkarpaciem, które mocno zaznaczał nie tylko w poezji, ale i w prozie. Wspólnie ze swoim przyjacielem i ówczesnym partnerem życiowym Leszkiem Solińskim przemierzał tereny od Biecza po Bieszczady. Jednym z najpiękniejszych wierszy Mirona Białoszewskiego jest poetycki dialog z figurką świętej, stojącej w przydrożnej kapliczce.

Barbara z Haczowa

- Barbaro z popiołu i srebra...
- Jestem z drewna.
- Barbaro spod szarego gontu...
- Jestem spod błękitu.
- Błękit masz na sukni
jeszcze niedojrzały,
a twój domek
to srebro i popioły.
- To wapienny tynk.

-Barbaro z cynobrem u głowy
w sukni opalowej
z płaszczem niebieskawym,ale jeszcze jesteś
prócz tego, co tynkowali,
z popiołu i srebra dalej...
- A?... uderzają w deski
mojej kapliczki jabłka.

- Tak, Barbaro,
niby jabłonie,
a jeszcze
kiedy głowę skłonisz...?
- Kiedy głowę skłonię?

Pokrzywy? - bez srebra.

A! łopuchy srebrne,
ale tylko

po jednej stronie!

- Po jednej stronie,
bo po drugiej zieleń,
Barbaro.

A popiołu i srebra
na coś chyba zostało?

- ...Na kamienie!

- Jesteś rozmowna,
Barbaro barokowa.

- Barokowa?

- Tak. Taka ruchliwa
dokoła.

- Prócz tego jestem święta
we wszystkich sukni skrętach.

- Wiem.

- A tam niżej rzeka
za plecami moimi ucieka
i zawsze jakoś
pozostaje.

- Słyszę.

- A w bok, na wysokościach
siwe drzazgi poukładali
Panu Bogu Haczowskiemu.

- Widzę na wysokościach,
Barbaro przydrożna,
siwy kościół.

- O to to!

Jakem przydrożna,
nie znajdziesz w nim gwoźdźcia;
są za to
po pierwsze – pajęczyny,

po drugie – kurzu a kurzu,
po trzecie – dwa anioły,
co kopciły świecami,
po czwarte – belki
wedle andrzejowego krzyża
powiązane,
po piąte – same kołki,
od sobót po izbicę,
po szóste – pusto,
po siódme – malowidła
na suficie
na ścianach
nad drzwiami czarni Żydzi
(Pan Jezus ze świątyni wygania)
i wszystko z drewna,
jakem drewniana,
i mówię ci...

Mówiła, długo mówiła
od tego kościoła na ustach
czerwonych – siwa.
Pamiętam – oczy malowane
mrużą się jeszcze:
- Belki od wschodu patrzą twarzami,
ale twarze wyjadł deszcz... -
mówiła długo
wszystko, co słyszała,
moja znajoma z Haczowa
pod kościołem napotkana
świętkowa łopianowa...

Wołkowyi okolica bezstronna

przeciągnięcie przez garnek wystający spod cerkwi
przez dziko małe jabłko
dziób
cyrylicę

słońce jest wobec siebie

niebo od czego
nie zależy niebu
przeciągnąć nie przeciągnąć
obojętność obu ujęć

na ukos przez jej koszącą się wysokość
trawy łąki
ona trawa łąka
skośna do wierzchu jej skosu
pasie się spokojnie
rośnie spokojem
pasie się na mojej szyi

pojmuję obojętności
i na odwrót:
pojmały mnie
te krowy ledwie do wytrzymania
 żeby być leżącym
 na chwilę
 żeby nie zapachniałość

o mało co nietoperze
siejący
strąk wieży

o ile nie jestem sam
przybyłem tu z przyjaciela
głową
wygląda ze strąka
tam wszedł
reszta jego jest
znam całego

lecz tu tak pusto

Janusz SZUBER

Dukla

Do niej bracia mleczni w poezji
pielgrzymują brat Miron brat Jerzy
zamieniają stiuki na czułe na słowa
Amaliowa Dukla i Cergowa
Jan Kosmaty od pszczoł i niedźwiedzi
Miron z Jerzym obok siebie jak żywi
flet czaruje Mozartkugeln sama radość
muszla z luster rokokowa bombonierka
w czepku z książką w atłasowych pantofelkach

Jerzy HARASYMOWICZ (1933-1999) – poeta z pokolenia '56, autor kilkudziesięciu zbiorów poezji, niespokojny duch zafascynowany górami, Beskidem i Bieszczadami, w szerokim wymiarze: przyrodniczym, historycznym, tożsamościowym, metafizycznym i kulturowym i także Krakowem. Powszechnie jest uznawany za najważniejszego z poetów bieszczadzkich, stworzył wzorzec pisania i myślenia o Beskidach i Bieszczadach, które wcześniej właściwie były nieobecne w polskiej literaturze, co zauważył Janusz Szuber. Symbolicznym gestem była realizacja testamentu poety, którego prochy zostały rozsypane nad Połoninami.

Z buka na buk

W górze ptaki
malują modre freski
z pędzącymi chmurkami
w sukienkach serafinów
Z buka na buk
z linijki na linijkę
liście rozwinęły się jak dłonie
Ciemno
liście
gęsto
Uwija się tylko ptak światła
To tu to tam
ze świetlistym ogonem
Z buka na buk

Ktoś pisze górę
na niebie
serce pracuje ciężko

W dole
bitewna wrzawa potoku
huk -
Gwiżdże szpak
w przestrzeni świetlistej

Śnieg rozchylił kielich
przebiśnieg
Wszyscy skrzydlaci
nie potrzeba nóg
Z buka na buk

Zakole Osławy

Zakole Osławy
po kolana stoją w błękicie
jak żubry Bieszczady

Jak tratwa mkną
odbite wiersze
Osława niesie
z chmur skłębioną
cerkiew

Odprawiam słowa
klękają cienie
i drzew świece
i ziół płomienie

Rżenie
przestrzeni
i cisza
święta
Żegnam się
szarym
skrzydłem
jastrzębia

Słowa i sława
złota Osława
O wielkie trawy
Kožuch Pradziada

Sława Osława
i Osławica
Z nieba podana

W górach

W górach jest wszystko, co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą mnie klony za wnuka

Zawsze kiedy tam wracam
Siedzę na ławce z księżycem
I szumią brzóz kropidła
Dalekie miasta są niczem

Ja się tam urodziłem w piśmie
Ja wszystko góróm zapisałem czarnym
Ja jeden znam tylko synaj
Na lasce jałowca wsparty

I czerwień kalin jak cyrylica pisze
I na trembitach głosi bór
Że jedna jest tylko mądrość
Dzieło zdjęte z gór

Wiesław KOSZELA (1936-1993) – dziennikarz, literat, działacz partyjny i polityczny. Od lat 70. r. związany z Sanokiem, jako redaktor naczelny „Gazety Sanoka – Autosan”. Publikujemy poniżej fragmenty pełnego urody poematu „Panna Preczysta spod Rajskiego”, opublikowanego po raz pierwszy w 1965 r.

Panna Preczysta spod Rajskiego (fragmenty)

IV. Genealogia pejzażu

ze szczytów

Rajskie jak raj

San w kleszczach pękających grzbietów
pachnie jałowcem i buczyną

prężne trzepotanie kleni
jakby ktoś ikonę
przeciągał zamiast błyszczą

wiatr wzdęty żaglem nad Otrytem

płyną Sanem czerwone żagle
wsie odbite w wodzie płyną Sanem
płynie czerwień zmieszana z wodą

VIII. Epitafium dla pejzażu

przyszła jesień

i wiatr trzęsący horyzontem

zostały nagie konary gór opadłe na ziemię
gnat cerkwi

odziobany przemijaniem deszczów

tu niebo związane z ziemią
bo niebo i ziemia na przestrzał
dziurami po gontach cerkiew spogląda
w gwiazdy
ciekną po ścianach modlitwy niczym
nie chronione
upadły carskie wrota
zwały się wrota diakońskie
zdziczałe wróble w załomach chronią pióra
przed burzą
ciemniej srebro ikon od zwilgłego oddechu doliny

IX. Epitafium dla Preczystej

na Nowym Świecie
w oknie desy
za srebrną tarczą swojej piersi
Rajska Preczysta się ukryła

jej oczy
jak dwie krople lodu
dwie krople lodu z wody z Sanu

wybacz Preczysta ten lód w oczach
dla ciebie srebro bym roztopił
w dłoniach

iżby zostało samo drewno

Jan SZELC (1935-2008) – urodzony w Krościenku Wyżnym poeta i nauczyciel. Przez cały okres aktywności zawodowej był związany z Bieszczadami, które stanowiły inspirację jego twórczości. Następnie osiadł w Sanoku. Wydał osiem zbiorów poezji oraz wspomnienia.

Są takie wiosny w Bieszczadach

w dolinach
budzi się smok i dymem parska
rozgrzaną skórą smoły cuchnie
jastrzęb
eksplozją warkotu wyrzucony za horyzont

z dróg
wypełzają na zbocze węże
czarne brunatne błękitne
połykają zieleni barwy kwiatów
krępują ciało słońca

niedługo
znów biały ptak powróci w te strony
odporny na spaliny uparty
uwije sobie gniazdo przy drodze
będzie się rozmnażał
i wykluwał oczy wrażliwym

tylko za siódmą górą
po dywanie lasów cicho stąpa obłok
a strumień półszepcetem przelicza kamyki
nie przeczuwając niczego

Tworylne

Ta nazwa
dymem z chyż
owiana do bólu
a ślady jak relikwie

Bryła daczy odarta
z wilczej skóry
martwym oknem
na zorzę

na piknik czarownic
głucha

Bezwieś -

milczenie traw i sam cień
w lipowej alei

Tylko cisza
obmywa się w Sanie
z krzyku ptaka

Kazimierz KLICH (1928-1990) – kresowiak, pedagog i kierownik szkół na Pomorzu. W latach 70. osiadł w Bieszczadach, gdzie pracował jako nauczyciel, w Liskowatym, Hoczwi i Średniej Wsi. Jego pasją była rzeźba w naturalnych formach drewna. Pisywał również poezje.

Refleksja

Przeżywam życie
Jak dzień
Rozpięty między wschodem a zachodem
Przystrojony w chmury
Błyskający słońcem
Jak w hamaku kołyszę się
między początkiem i końcem
Poznałem już życia doły
I na doły patrzyłem z góry
ścieliły mi się doliny
Umiałem głodny być
A czasem goły
Poznawać piękno natury
I cierpieć za cudze
I za własne winy

* * *

A co tam za tą górą
Przeszliśmy góry.
A co tam za tym morzem?
Przeszliśmy morza.
A co tam za tą chmurą?
Przeszliśmy chmury
I otworzyliśmy przestworza
Gdzie świecą słońca
Błyszczą kule...
A co tam dalej?

Roman BAŃKOWSKI (1932-2004) pochodził z rodziny o żołnierskich, patriotycznych tradycjach. Wychował się w Sanoku, tu żył, działał, pracował. Był poetą, autorem wspomnień, publicystą, uznanym w regionie działaczem kulturalnym i społecznym. Nazywany poetą Sanoka wydał kilkanaście zbiorów poezji, wspomnień i innych form prozatorskich. Był również ratownikiem Bieszczadzkiej Grupy GOPR. W publikowanych poniżej utworach odbijają się fascynacje autora miastem i górami. Pochodzą z tomików: „Bliskie i dalekie” oraz „Gdzie połonin serce bije”

Jacek i Agatka

Codziennie
moje miasteczko
penetruje dziwna para
staruszków -
ona buszująca w koszach na śmieci
on zbierający
niedopałki papierosów

Patrząc sobie w oczy
uśmiechają się
szczęśliwi
w dymku „hawańskiego”
skręconego w gazecie

Ludzie mówią
- dobrze takim
na świecie

Gdzie połonin serce bije

Na Wetlińskiej Połoninie
Wiatr ku sobie trawy tuli
Pędzi grzbietem ścieżką dzika
Wierchowiną ku carynie

Stokiem niżej w las bukowy
Przez piaskowe rumowisko
Jeszcze głębiej do strumyka
W ciemne jary świat surowy

Na Wetlińskiej Połoninie
Ostre szczyty mech porasta
Znikły pola łąki kośne
Na bieszczadzkiej gór wyżynie

Jeszcze tylko echem żyje
Wierchowińskie trombit granie
W pieśniach Bojków zawodzenie

Leon J. CHRAPKO (1937-2021) pochodził z polsko-łemkowskiej rodziny z Zagórza, był osobą nietuzinkową, mocno związaną z Bieszczadami, ich dobrym duchem, plastykiem i literatem, słowem – artystą i przyjacielem artystów. Swoje prace wystawiał na licznych wystawach w Polsce i za granicą. Prowadził galerie sztuki i domy otwarte dla artystów. Jako prozaik i poeta wydał szereg utworów. Zachęcając do bliższego poznania tej barwnej postaci, zamieszczamy dwa wiersze autorstwa Leona Chrapki.

Ta sama ziemia

Po tamtej czasie stronie
jodełki przestrzelone
maleństwa poparzone
po tamtej czasie stronie

Po tamtej stronie lasu
na bezsłowiczu sowa
wywodzi trel ze stosu
i kamienieją słowa
po tamtej stronie losu

Po tamtej szczęścia stronie
gdzie tłą się wilcze białka
ta sama ziemia miałka
na zawsze w mroku tonie

Po tamtej stronie

Niosąca łby rubinowe
Bieszczadom
zapachy dymne mgły ciemne
niosące ponad granice
aureole ikonone
czarne i złote orlice

osypująca się wichrem
i switem krzesząca z ciemności
łby rubinowe
ostre brodate głowy
w jary zaspane – ptasie
w gorące traby bukowe

ona leszczynna
pryszczata gwiazdami
ostu i skrzypu
zbiegła spod ręki kata
do cherubów błękitu

ona jest mi za wszystko
za wszystko i jeszcze więcej
ona jak żywot wieczny

Kazimierz MICHAŃCZYK (1946-1996) – zamieszkały w Grabownicy Starzeńskiej nauczyciel, harcmistrz, przewodnik turystyczny, społecznik, jak również i poeta. Był laureatem konkursów krasomówczych i poetyckich. Pozostały po nim dwa zbiory poezji, wydane już po śmierci autora.

Litania Bieszczadzka

Ścieżko wiodąca na Tworylne.

Zmiłuj się nade mną!

Resztko cerkwi na Krywem.

Zmiłuj się nade mną!

Otrycie olbrzymem wyrastający.

Zmiłuj się nade mną!

Kości tych, co padli na Stołach w pierwszej rzezi światowej.

Zmiłujcie się nade mną!

Studnio zmurszała, trawą wysoka zakryta.

Zmiłuj się nade mną!

Mgło nad odbijającym zieleń Tołstej Sanem

Zmiłuj się nade mną!

Piwnice pokrzywami zarosłe i żmije obok mieszkające.

Zmiłujcie się nade mną!

Niemy krzyku tych, co tu żyli, pracowali i podziwiali Twe dzieło.

Zmiłuj się nade mną!

Duchu, co ze zbiorowych dusz zmarłych i wysiedlonych wyrastasz.

Zmiłuj się nade mną!

Boże, coś stworzył Bieszczady

Pozostaw Je już w spokoju!

Kładka nad Sanem w Witryłowie

Ryby w dole migocą
Srebrem połyskujące,
Patrzę z kładki nad Sanem,
W me plecy patrzy słońce.

Kładko rozchybotana!
Stara, dziurawa, krzywa,
Rozciągnięta nad tonią
.....
Czemuś mi jest tak miła?

Augustyn BARAN (1944 – 2000) – pisarz z Galicji, prozaik, poeta, publicysta, autor trzech zbiorów opowiadań, laureat niezliczonych konkursów literackich. Twórczość „sztukmistrza z Izdebek” jest osadzona w twardych wiejskich, nierzadko brutalnych, realiach. Nabiera jednak wymiaru historiozoficznego i metafizycznego, zamieniając się w odautorski świat, jedyne w swoim rodzaju uniwersum, którego centrum stanowi rodzima miejscowość, jej burzliwe dzieje, a na ich tle bolesne przeżycia pokoleń jej mieszkańców.

Ludziom i Prochom

Przydrożny Chrystus
dłonią zżartą cierniem czasu
i kornikami ciemności
pozdrowia podróżnych -
droga jest policzona

dzieciom przegląda zeszyty, poprawia błędy -
błędy są naprawione

zapomnianą manna karmi głodne koty,
bezpańskim psom znajduje pana,
jeden jest Pan

ptakom niebieskim rozmnaża stodoły,
rozdane są ziarna

wiejskim pogrzebom wznosi kielich goryczy,
zawsze pełen – ocalone są Prochy.

Ciężar słońca opada na wzgórze, za kaplicę z Frasnobliwym, poczętym i narodzonym jeszcze w kurnej, galicyjskiej chałupie, pełnej pcheł, karaluchów i tłustych pluskiew, niedożywionych cieląt, leżących z domierającymi dziećmi pod piecem zastawionym zupą z lebiody i pokrzywy na ostatnie w ich życiu wieczorne danie, po którym przyśni się jeszcze na dalszą drogę chleb powszedni, świeży pachnący na całe podwórze, nigdy się nie kończący, jak we dworze i na plebanii.

Przed okiem i łapą turysty chroni Pana kępa rozległych tarnin i dzikiej róży, a On dłonią zżartą kornikiem czasu, słońcem i mrozem, deszczem i śniegiem, wysmaganą wiatrami, obitą gradem, błogosławi i wianuje wszystkich zapomnianych, upokorzonych brakiem Boga, Chleba i Miłości w rzeczy tej ziemi, tego świata - na który przyszedł i z którego odszedł w ludzkiej krwi i nieludzkim cierpieniu.

Augustyn

Lubiłeś nas zaskakiwać, Abe,
Listami w kopertach klejonych z kolorowych tygodników
Albo podarunkami, których przeznaczenia
Należało się długo domyślać.
Tym, co i jak mówiłeś,
Abe nie z tej ziemi.

Także ten prawostronny wylew,
Akurat po twojej trzeciej książce,
Kiedy dwie poprzednie nie przyniosły sukcesu,
Na który tak bardzo czekałeś,
Zaskoczył i trzyma nas w uścisku
Jak paść kłusownika.

Kto ciebie odmienił, Abe,
i jaki miał w tym cel,
Że siedzisz teraz z miną kosmity
Rozbawionego tym tutaj osobliwym światem
I nazywasz to nowe przy pomocy czegoś,
Co jest dopiero na pograniczu mowy;

Kpiąc w żywe oczy oczami zza grubych szkieł
Odnalezionych wreszcie okularów,

Z dyskursu literatury
I ich, czyli naszego, zawstydzonego sobą:

Ryszard SZOCIŃSKI (1945 – 2018) – jeden z najbardziej znanych bieszczadzkich bardów, rzeźbiarz i poeta, autor 10 tomików poezji i zbioru opowiadań. W Cisnej przez wiele lat prowadził galerię „Atamania Bieszczadu”, w której wystawiał swoje sławne „dusiołki na na wszelakie szczęście”. Było to jedyne w swoim rodzaju miejsce spotkań i biesiad literackich i muzycznych, w którym panował klimat rodem ze Stachurowego hasła „wszystko jest poezja”.

* * *

szedł zmęczony stary Pan Bóg
gubił się w olszynach -
Na Solince była cerkiew
dlaczego jej nie ma?
- pójdę chyba na Żubracze
i gorzko zapłaczę
W Cisnej z cerkwi ni popiołów
zatarte już ślady
strzępy skrzydeł mych aniołów
deszcz pozmywał ślady
- pójdę chyba na Żubracze
i gorzko zapłaczę
i zatrzymał się w Przysłupiu
do cerkwi przy drodze
bo mu utkwiał cień różany
w Jego starej nodze
- pójdę chyba na Żubracze
i gorzko zapłaczę

na Wetlinie kamień został
z cudnej mej świątyni
siadłem przy nim – on
zapłakał
oni są już inni
- pójdę chyba na Żubracze
i gorzko zapłaczę
poszedł stary na Żubracze
i płacze
i płacze

* * *

może mi kilka daruje Pan
lat
bym
mógł ocalać swoją duszę
być może
inny będzie świat
gdy
w wieczność samotnie
wyruszę

gdy
już nakarmię swoje ego
galaktyk
i harmonii pyłem
i Głos usłyszę ten
dlaczego
na ziemi
między wami byłem
to skłonię przed Nim
czoło dumne
podam
swą duszę pełną strachu
i
po raz drugi jeszcze umrę
by zostać
na wszechświata dachu

Salman SEGAL (1917 – 1980) – jedno z najmocniejszych literacko nazwisk związanych z Sanokiem, nazwisk polsko-izraelski pisarz, poeta, dziennikarz radiowy. Pisał w języku polskim i jidysz. W 1939 r. przedostał się do ZSRR, lata wojny spędził na zesłaniu w Kołymie, w 1947 wrócił do Polski, był pisarzem i publicysta, pracował w PRL-owskiej prasie i radiu. Po wydarzeniach marcowych w 1967 wyemigrował do Izraela, gdzie do końca życia kontynuował działalność literacką. Wydał kilkanaście zbiorów wspomnień i opowiadań. Tematyka polskojęzycznych utworów Segala w dużej mierze wiąże się ze wspomnieniami z okresu młodości spędzonej w Sanoku, na polsko-żydowsko-ukraińskim pograniczu kulturowym. Wspomnienia „Nad dziwną rzeką Sambation” nawiązują do mitycznej rzeki, za którą wywędrowały zaginione plemiona Izraela. W przypadku poetyckiej prozy Segala rzeką je tą jest San i położony nad nim Sanok – utracona kraina dzieciństwa.

Nad dziwną rzeką Sambation (fragment)

I wieźli jeszcze ze sobą obraz kraju, w którym ich pokolenia żyły sześćset lat. Nie jeden to był obraz, a mozaika barwna i wdzięczna, najpiękniejsza z tych obrazów, jakie znała ich wyobraźnia. Były w niej leniwe rzeczułki podmiejskie, okryte zieloną rosą i ocienione zaroślami tataraku i wikliny; rzędy wierzb i topoli na przepięknych puszystych łąkach, dokąd wybierano się na powolne spacer w letnie sobotnie popołudnia; cmentarze na podmiejskich wzgórzach, cmentarze, na których wielowiekowe grobowce porastały warstwą aksamitnego mchu; garbate bożniczki i wąskie zaułki, przy których rodziły się, żyły i umierały pokolenia polskich Żydów. Może byli wśród tych ludzi, uwożonych teraz na zachód, tacy, którzy tęsknili za zapachem polskich lasów, za upajającą wonią lipowego kwiecia i suszonego siana, żydowscy chłopci z Podkarpacia o rudych, rozcapierzonych brodach, niebieskich oczach i szorstkich dłoniach.

Uwozili ze sobą melodie, które towarzyszyły im od kołyski do grobu, melodie ludu polskiego i melodie żydowskie, w których uliczni pieśniarze o siwych włosach śpiewali o dzieciństwie i młodości, o ubóstwie i potędze, o Złotym Pawiu, o rodzinach i migdałach, a także o niespełnionych nadziejach, które przechodziły z jednego pokolenia na drugie. Pozostawiali za sobą osamotnione cmentarze, na których nikt już nie uroni łzy za zmarłym ojcem ani nie odmówi modlitwy za zmarłą matkę.

Pozostawiali zgliszczu ubogich drewnianych bożnic, w których czuli się tak blisko Boga, i gdzie raz w roku, w Dniu Pojednania, nawet najzacieklejsi wrogowie podawali sobie dłonie, korzyli się przed sobą i ze łzami w oczach błagali się wzajemnie o odpuszczenie win. Pozostawiali domy o pustych ramach okiennych. Nawet na miejskich śmietnikach pozostawiali skarby bezcenne: stare święte księgi średniowieczne, bieguny od kołysek i tanie zabawki dzieci spalonych w Majdanku.

Pozostawiali tutaj swoje serca, wyjeżdżali kalekami i dziwili się, że ich ślady nie są zbroczone krwią ciekącą z ran. I byli zawstydzeni, że oto opuszczają ziemię ojców i niebo ojców, i groby ojców, by więcej do nich nie powrócić i skazać je

Kalman Segal

Nie lubiło go nasze miasteczko.
Komunizował jeszcze w Gimnazjum Królowej Zofii.
I jaki z niego Żyd, skoro rodzice uprawiali ziemię,
schłopiali do szczytu na chudym gospodarstwie
Za Kiczurami przy drodze do Trepczy.

Nie ukończył szkoły, areszt, wilczy bilet.
Potem parowóz dziejów wiozł rudę środkiem tajgi.
Teraz po wojnie z Kalmana Segala – pisarz.
Artykuły, książki, w których gorycz młodości i pochwała
nowego.

To ich jątrzyło. Kto widział takiego czytać!
Niech będzie zapomniany. I zapominali.
Nie tylko jego, także samych siebie.

A on czeka cierpliwie w Szeolu
Na współczucie żywych
I powrót nad Sambation
Między sprawiedliwych.

Co początek miało,
Musi mieć i koniec.
Bez puenty nic a nic

Marian PANKOWSKI (1919 - 2011) - to absolutnie pierwszoplanowa postać sanockiego Parnasu i czołowa literatury polskiej. Sanoczanin, w czasie wojny żołnierz, konspirator, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Po wojnie osiadł w Belgii, gdzie w Brukseli był wykładowcą literatury polskiej. Tematyka jego twórczości wiązała się z traumatycznymi wojennymi przeżyciami w obozach zagłady, miała także charakter ostrych rozliczeń z polską historią, narodową mitologią i martyrologią. Jego biografia literacka liczy kilkanaście pozycji prozatorskich: powieści i opowiadań (m.in. „Granatowy goździk”, „Rudolf”, „Pątnicy z Macierzyzny”, „Putto”, „Bal wdów i wdowców”, „Była Żydówka, nie ma Żydówki”), kilkanaście dramatów („Biwak pod gołym niebem. Jasełka w jedenastu scenach”, „Nasz Julo czerwony”) oraz zbiorki poezji.

Wieczór sanocki

Tam kozy trawę strzygą, chrupiąc papierówki
i spadły nocą deszcz jabłuszek rajskich.
Cyranka, zapadając w łozy,
kończy wieczór krótki, sanocki,
a jakżeż horacjański.

Jeszcze spóźnionych para srok
przedsennie skrzeczy we brwiach jodeł,
zwierzątko z gorącym gardziołkiem,
bezpieczne w mroku -
pijąc, marszczy pyszczkiem leniwą wodę.
Gwiazdy.

Rano

Przebłyskiwał pokostem liść olchy smolisty,
mgły ponocne wstawały nijakim tułowiem.
Śpiew kuźni był nad ziemią i sypał się czysty
i pachniał las karpacki, pachniał co się zowie...

Dzbanie mój...

Ne forte credas interitura verba...

Horacy

Dzbanie mój, zielono pisany,
wesele przelewaj!
Zdrowyś jak strumień górski,
kąpiący jastrzębie,
Dzbanie mój, słońcem polewany,
śpiewaj!

Z ciebie wiersze dobywam siedmią zórz błyszczące.
Z twych rozbryzgów rodzę miłosne łabędzie.
Noc ogarnąłem nad głowę
i śpiewam, zanurzony
w ogromniejącym firmamencie.

Pochody gór ku morzu
i pienisty San;

ich szumem szumi
mój zielono pisany dzban.

Pankowski

Szybki jak barokowe szesnastki
Kozak Panko galopuje, trątuje
Brabanckie, flamandzkie bordiury i serwisy,
Koronkowe, marcepanowe ogrody.

Pryskając, parskając karpacką, junacka pianą
Spod profesorskiej togi,
Na brojglaki – hieronimboszaki,
Grzecznie pod warstwą akademickiego werniksu.

Dymią co koń wyskoczy,
Nabite owsem jabłka.
I otwierają się świętojańskie sady
Na smagłą swobodę wyobraźni,

Na ślepy dotyk białych nietoperzy
Lecących nisko, tuż nad rabatami
Dusznej matioli, granatowych goździków
I dojrzewającej słodko-cierpkiej smorodiny.

Kozak Panko – poeta czarodziej,
Żywą wodą z białogórskiej studni
Zmywa twarz z braterskich popiołów.

Nad młodością jak Aniela anielską,
Gwiazda Piołun, siedmioskrydła menora,
Tłusty obłok krwawiący śniegami.
Zza pazuchy wyjmuje słowa:
Ciepłe, twarde, błyszczące – motyle
Słone solą naszych Słonych Gór

Barbara BANDURKA (1948-2022) – związana z Sanokiem artystka, malarka, konserwatorka, poetka. Była plastykiem miejskim, a następnie konserwatorką ikon w Muzeum Historycznym w Sanoku. Mieszkała w Rynku, sąsiadując przez ścianę z Januszem Szuberem. Oboje znali się od czasów szkolnych, przyjaźnili się, wspierali wzajemnie. Ich rozmowy o literaturze, sztuce, dawnym Sanoku są już tylko wspomnieniem. Zamieszczone wiersze pochodzą z tomu „Zieleń Veronese'a”.

* * *

Jesteśmy nieostrożni
i tak uparci
w definicjach
Filozofowie ogłaszają
rychły koniec historii
A przecież wciąż
są miasta przypudrowane
śniegiem
i płacz dzieci ulicy
i kobiety gotowe do miłości

* * *

Januszowi Szuberowi

Na placu przed kościołem
gołębie wydziobują resztki nocy
szorstkie słowa kierowców
toczą się po asfalcie
poeta gasi lampę
zasypia
a już gwizdzą
i dymią
parowozy czajników
wiatr od przełęczy unosi papierowe fregaty
nad mostami ulic

Janusz SZUBER

Do Barbary Bandurki

Dziękuję Ci, Basiu, za tamten wiersz.

Powiedzieć, że jest piękny, byłoby jedynie
Zdawkowym komplementem. Bowiem, kiedy dochodzę
Do siódmego wersu, w którym parowozy czajników
Gwiżdżą i dymią, zapraszając w podróż,

Zaczynam naprawdę podróżować w czasie, cofając się
wstecz

Znacznie dalej niż do miejsc naszego dorastania -
Zadeptanych, zgniecionych jak pety w popielniczce.

A tam w czcigodnej sepii, płaskim bursztynie
Nasze gorliwe prababki – Matylda i Teodozja,

Obok siebie na na fotografiach od Puretza i Maja,
Patrzą nam prosto w oczy jakby chciały powiedzieć
Coś, co już od dawna noszę na końcu języka,
Kiedy próbuje w swych wierszach przywołać
Owe podskórne rzeki i rzeczułki,

Cwibaki, tort Fedora i całą tę Felix Austria,
O której mówiono w naszych domach z sentymentem,
Wpajając nam przekonanie, że czystość etniczna
Jest wymysłem szaleńców, a *schöne deutsche Name*

Ryszard KULMAN (1947-2011) – urodzony w Grabownicy Starzeńskiej i zamieszkały w Sanoku poeta był laureatem szeregu konkursów literackich — regionalnych i ogólnopolskich. Uprawiał również prozę i krytykę literacką. Jego twórczość, inspirowana podróżami po niemalże całym świecie, ale i wątkami lokalnymi, to oryginalny zapis postrzegania człowieka wewnątrz różnych kontekstów kulturowych.

Bieszczadzka ikona Koszeli

Ach! Oczy Preczystej.
Rozpoznając je w krzyku orlika,
na bezludnym Haliczu odnajdę
w sierści wilczomleczka.

Nie będzie fałszywej adoracji,
budzenia poszukiwaczy miesa
- już jesteś namiętnie wieczna.

Pozbywając się kalectwa,
uczłowieczać będziemy
dzikie zwierzęta Perszeliby.

Ich pyskami dotykać,
Twoim cudem uspokojone
Sine Wiry.

I śmiać się,
śmiać
ze sławy
i inteligencji barbarzyńców,
pełnej złota i krwawych dzieci.

Kobieta Beksińskiego

Nie wiedziałem

Że jego kobieta z przesadnie oszpeconą płcią

Z kończynami w zaniku

Obleczona w pajęczynę – jest zdolna do miłości

Gdy nieświadomie dotykam jej piersi i kolan

Że jej krystaliczna nagość zachowuje zimną krew

Pod czujnym i zadomowionym w niej głodem

Mistrza

w którym ancilla i servus to jego pędzel dłoń palce

Bosko uwolnione od skrzywionej wstydem twarzy

Nie wiedziałem

Że trzeba było aż siedemnaście łajdackich pchnięć
ostrzem

By wyruszył poza katharsis jak John Fitzgerald K.

Gdy w chronometrach gwiazd początek wiosny

oznajmiał

miłość

Ale teraz mamy sanockie lato – w nim uniwersum
piękna

Nigdy nienamalowane tęskni za nim

Jak kobieta ogień i dziecko

Zdzisław BEKSIŃSKI (1929 – 2005) – światowej sławy artysta sztuk wizualnych, fotograf, rysownik, grafik, rzeźbiarz, malarz. Rodzinnie związany z Sanokiem przez kilkadziesiąt lat, gdzie mieszkał i tworzył, zanim zamieszkał w Warszawie. W Muzeum Historycznym w Sanoku mieści się Galeria Zdzisława Beksińskiego, gromadząca całość dorobku artysty, w tym niepokojące, apokaliptyczne malarstwo, które przyniosło mu światowy rozgłos i uznanie. Mało kto wie, że przez krótki czas eksperymentował również z literaturą. Pozostawił kilkanaście poetyckich opowiadań zbliżonych w klimacie do dzieł plastycznych.

Nie ma już o czym opowiadać

Powiedziałem mu już chyba wszystko i nie mam mu już nic do opowiedzenia. Zupełnie nic do opowiedzenia. Wczesny jesiennym mrok zatapia się powoli wewnątrz pokoju. Powinienem wyjść na dwór i skontrolować, czy wszystko w porządku. Nie wiem jednak, czy na pewno powinienem, czy też jest to próba tylko oszukania własnego sumienia. Sprawa jest jednak bardzo skomplikowana i jestem zmęczony, by starać się ją dokładnie roztrząsać. Z jednej strony bowiem pragnę opuścić to wewnątrz, w którym majaczy jeszcze tylko niewyraźne jego twarz, to duszne wewnątrz przesycone smrodem potu, waty, lekarstw, i tylko obawa, że mogłoby to być równoczesne z ucieczką, powstrzymuje mnie od tego kroku; z drugiej strony, boję się wyjść przed dom, gdzie w jesiennym zmroku zbierają się już zapewne cienie zmarłych w oczekiwaniu na ostatnią rozmowę. Skąd właśnie bierze się prawidłowość – myślę, że chyba prawidłowość – która każe umierającym rozmawiać z dawniej zmarłymi w ostatnich godzinach połowicznej już świadomości poprzedzającej śmierć? On zresztą rozmawia już rozmawia, tylko że przychodzą do niego

kolejno. Przed chwilą rozmawiał z ojcem i, mimo mówiłem do niego ja, on odpowiadał swojemu ojcu. Inni mniej ważni członkowie rodziny, przyjaciele i znajomi czekają zapewne przed domem. Nie, lepiej zostać we wnętrzu, ostatecznie on jest jeszcze członkiem świata żywych.

Nie mam mu już o czym opowiadać. Zupełnie nie mam mu o czym opowiadać. Właściwie to powinienem wyjść na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Boli mnie głowa. Nie, to że boli mnie głowa, jest tylko wykrętem potrzebnym do uspokojenia sumienia. Nie ma już o czym opowiadać. Nie mogę zupełnie patrzeć na jego twarz, na której wyraźnie widać już pierwsze znaki końca. Atmosfera wnętrza pokoju przesyconego zapachem waty, lekarstw, potu, atmosfera tego nie wietrzonego już od kilku dni pokoju staje się w tej chwili nie do zniesienia. Tykanie zegara zlewa się z jego urywanym oddechem, łazience kapie woda z kranu, wczesny jesienny mrok pokrywa coraz szczelniej wnętrze, w którym bieli się jeszcze kilka niewyraźnych szczegółów. Właśnie teraz, po raz pierwszy od niesłuchania długiego czasu słyszę coś, czego nie można wytłumaczyć -

Janusz SZUBER

***Stojąc przed obrazami Zdzisława
Beksińskiego***

Czyje serce bije we mnie,
Czyje oczy ze mnie patrzą,
Czyje myśli we mnie krążą
jak demonów sine ptactwo,

Czyja skóra mnie opina,
Czyja czułość we mnie brodzi,
I oddechu czyje drzewo

Janusz SZUBER (1947 – 2020) w osobistym wyznaniu opowiada o wejściu na poetycki Parnas.

Pułkownik Herbert. Listy

To, że już w pierwszym z nich zwracał się do mnie, debiutanta „drogi kolego”, a zwłaszcza

formuła: jest Pan Poetą i nic na to nie poradzę – było jak znamię świętego oleju

kreślone na czole kciukiem celebransa

albo jak płaskie uderzenie miecza w prawe, a potem w lewe ramię.

Świadomy obowiązków i dumny z przywilejów,
zostałem włączony do Samodzielnej Królewskiej Brygady Huzarów Śmierci.

Komendy „baczność”, „spocznij”, „wykonać rozkaz” etc.

Powtarzają się często w jego listach, zmieniać się za to będą kolory atramentu.

Czarny. Jak krucze płatki sadzy.

Amarantowy. Zielony. Jak obrusy w tawernie.

Granatowy. Jak niebo, kiedy nocą łączy się z oceanem.

Niebieski. Czerwony. Ten ostatni jak róża rzucona w zdeptany piasek areny.

Coraz więcej mnie w czasie przeszłym.

„Teraz”, być może, jest już kategorią wyłącznie gramatyczną.

Na biurku, obok barometru,
w srebrnych ramkach, z Szu-szu,
profilem do obiektywu i lampy błyskowej

Pułkownik Herbert czyta coś, co mogłoby być -

"Antologię poezji Doliny Sanu"
rozpoczęliśmy słowami Juliusza
Słowackiego na sanockim zamku.
Stamtąd na wędrowkę po literackim
świecie Pogórza i Bieszczadów powiódł
nas kapitan Samodzielnej Królewskiej
Brygady Huzarów Śmierci Janusz Szuber.
Naszą wyprawę kończymy również na
zamkowym dziedzińcu w Sanoku,
upamiętnionego przez Juliusza
Słowackiego. Sanocki poeta z właściwą
sobie wnikliwością dokonuje krótkiej
wiwisekcji Wieszcza.

Janusz SZUBER

Niczego więcej

Przykro mi, Wieszczu Juliuszu,
ale nigdy nie wzbudzałeś we mnie
uwielbienia.

Staralem się rzetelnie i z szacunkiem
czytać Twoje strofy, piękne, trudno
zaprzeczyć,

bardzo piękne, tyle że pięknnością mi obcą,
i nic tu wskórać nie mogły

namowy i zachwyty mojej matki i jej,
jeszcze szkolny w czerwonym płótnie tom;
ani później autorytet mojego dowódcy
pułkownika Zbigniewa Herberta.

Wybacz. Nie dla mnie *Anhelli*, *Król Duch*
i *Ksiądz Marek*. Jestem zjadaczem chleba,
który nigdy nie miał ambicji bycia aniołem.
Przeciwnie, kiedy słyszę o kamieniach
ręką Boga rzuconych na szaniec,

nieswojo mi i wole te wersy puścić mimo
uszu,
jakby ich w ogóle nie było.

Sobiepańska rozrzutność bogów,
ślepa rozrzutność natury, rozplomieniony
Wieszcz czytający z przyszłości jak z tablicy
ogłoszeń. I lekkomyślność tych, którzy dają
wiarę wzniosłemu pokuszeniu,
nieświadomi,
że kompetencje Boga i Szatana
nie do końca zostały od siebie rozdzielone.

Jestem Ci wdzięczny za wywyższenie,
niepokaźnego, w gruncie rzeczy,
sanockiego
zamku i skromnych łęgów nadrzecznych
w *Zawiszy Czarnym* nazywanych stepem.
Patriota lokalny powinien paść na kolana
i wielbić. Nic z tego. Wystarczy,
że mój krajan Marian Pankowski
poświęcił Ci dramat *Nasz Julo Czerwony*.

Patrzę na Ciebie, Wielki Poeto, kiedy
podróżujesz
dyliżansem w wierszu Wisławy
Szymborskiej,
i ten obraz, gęsty od trywialnych
szczegółów, nieodzownych dla
opowieści z morałem,
bawi i jednocześnie skłania
do miarkowanej na trzeźwo czułości.
Więcej z siebie nie wykrzeszę.

Przemyśl, 4 września 2009

Janusz Szuber <i>Narracje</i> -----	5
Juliusz Słowacki <i>Zawisza Czarny</i> -----	6
Ignacy Krasicki <i>Powrót do Warszawy (frag.)</i> -----	11
Aleksander Fredro <i>Trzy po trzy (frag.)</i> -----	14
Wincenty Pol <i>Do zielonego Beskidu</i> -----	17
Janusz Szuber <i>Schodząc w dolinę</i> -----	18
January Pożniak <i>Ranek</i> -----	19
Janusz Szuber <i>January Pożniak</i> -----	20
Karol Wojtyła; Jan Paweł II <i>Tryptyk Rzymski cz.1</i> - -----	21
Miron Białoszewski <i>Barbara z Haczowa</i> -----	24
<i>Wołkowi okolica bezstronna</i> -----	27
Janusz Szuber <i>Dukla</i> -----	29
Jerzy Harasymowicz <i>Z buka na buk</i> -----	30
<i>Zakole Ostawy</i> -----	31
<i>W górach</i> -----	33
Wiesław Koszela <i>Panna Preczysta spod Rajskiego</i> (frag.)-----	34
Jan Szelc <i>Są takie wiosny w Bieszczadach</i> -----	36
<i>Tworylne</i> -----	37
Kazimierz Klich <i>Refleksja</i> -----	38
Roman Bańkowski <i>Jacek i Agatka</i> -----	39
<i>Gdzie połonin serce bije</i> -----	40
Leon J. Chrapko <i>Ta sama ziemia</i> -----	41
<i>Po tamtej stronie</i> -----	42
Kazimierz Michańczyk <i>Litania Bieszczadzka</i> ---	43

<i>Kładka nad Sanem w Witryłowie</i> -----	44
Augustyn Baran <i>Ludziom i prochom</i> -----	45
Janusz Szuber <i>Augustyn</i> -----	47
Ryszard Szociński-----	48
Kalman Segal <i>Nad dziwną rzeką Sambation (frag.)</i> -- -----	51
Janusz Szuber <i>Kalman Segal</i> -----	53
Mariusz Pankowski <i>Wieczór Sanocki</i> -----	54
<i>Dzbanie mój</i> -----	55
Janusz Szuber <i>Pankowski</i> -----	56
Barbara Bandurka-----	57
<i>Januszowi Szuberowi</i> -----	58
Janusz Szuber <i>Do Barbary Bandurki</i> -----	59
Ryszard Kulman <i>Bieszczadzka ikona Koszeli</i> ---	60
<i>Kobieta Beksińskiego</i> -----	61
Zdzisław Beksiński <i>Nie ma już o czym opowiadać</i> -- -----	62
Janusz Szuber <i>Stojąc przed obrazami Zdzisława Beksińskiego</i> -----	64
Janusz Szuber <i>Pułkownik Herbert. Listy</i> -----	65
Zakończenie-----	67
Janusz Szuber <i>Niczego więcej</i> -----	68